

Rozmowa z Mariuszem Urbankiem,
autorem książki „Tuwim. Wylękniony bluźnierca”

Katedra wiedzy niepotrzebnej

– Po lekturze „Wylęknionego bluźniercy” wylania się konterfekt werbalnego wirtuoza, ale zarazem osoby niezmiernie naiwnej...

– Tuwim był prawdziwym poetą, a więc człowiekiem, który postrzega i opisuje świat emocjami. Trudno przykładać do kogoś takiego kryteria, wedle których oceniamy rzutkiego biznesmena, wyrafinowanego intelektualistę czy cynicznego polityka. W tym, co robił, był szczery, a czasem aż do bólu naiwny. Wirtuozem słowa był na pewno. Potrafił wydobyć z języka polskiego więcej niż ktokolwiek, używał słów nie tylko według tego, co znaczą, ale i tego, jak brzmią.

– Skandal artystyczny to połowa sukcesu. Ów slogan Oscara Wilde’a w przypadku Juliana Tuwima znalazł potwierdzenie w „Wiośnie”.

– Specjaliście od PR, który potrafiłby wymyślić taką strategię marketingową, jaką była awantura wokół wiersza Tuwima „Wiosna”, dziś zapłaconoby pewnie każde pieniądze. O wierszu, rzeczywiście dalekim od duchowych uniesień i poetyckich wzruszeń, który ukazał się w nisowym uniwersyteckim piśmie, nagle zaczęli mówić wszyscy. Jedni oskarżali Tuwima o wyuzdanie, pornografię, deprawowanie studentek, inni bronili prawa artysty do ostrego postrzegania rzeczywistości, ale od tego momentu nazwisko Tuwim zaczęła kojarzyć cała Polska. Kiedy rok później opublikował debiutancki tomik wierszy „Czyhanie na Boga”, nie był postacią anonimową.

– Był bardziej popularny, niż ceniony. Dowodem niewybranie go do Polskiej Akademii Literatury...

– Nikt nie miał wątpliwości, że oto narodził się twórca na miarę Adama Mickiewicza, reformator polszczyzny, książę poetów, jak szybko zaczęto o nim pisać. A do Polskiej Akademii Literatury nie przyjmowano go z dwóch powodów – pierwszym było pochodzenie. Prasa Narodowej Demokracji odmawiała mu prawa do nazywania się poetą polskim, więc bano się, że odium „żydowskości” spadnie także na PAL. Ale nawet ci, którzy mówili o nim: Żyd, przyznawali – genialny poeta. A drugi powód, chyba



istotniejszy, to sukces i sława, którą Tuwim się cieszył. Przekonanie, że dzieła wybitne muszą być nudne, pokutowało i wtedy, i dziś. Żeby daleko nie szukać, wystarczy spojrzeć na listę laureatów literackiego Nobla. Ilu brakuje na niej pisarzy naprawdę wielkich, ale także powszechnie czytanych, a ilu jest takich, o których nikt nie będzie za dziesięć lat pamiętał. Z PAL było podobnie. Sporo nazwisk akademików (było ich piętnastu, po śmierci któregośkolwiek sami decydowali, kto zajmie jego miejsce) mówi dziś cokolwiek wyłącznie literaturoznawcom.

– Międzywojenne teksty Tuwima o relacjach żydowsko-polskich bulwersują antysemityzmem...

– To prawda, niektóre wiersze, jak „Żydzi” czy wspomnienia z Łodzi jego dzieciństwa, brzmią jawnie antysemitcko. Tuwim używa w nich argumentów i języka z arsenału propagandy wymierzonej w Żydów, „czarnych, chytrych, brodatych, z obłąkanymi oczami”. Pisze o poczarnej, charczącej mowie, o żargonie, o chałcaciarzach, ale przecież nie pisze tak, żeby przypodobać się endeckom z „Prosto z mostu” czy antysemitom z „Gazety Porannej 2 Grosze”; pi-

sze, żeby wstrząsnąć. Wychowywał się w Łodzi z powieści Reymonta „Ziemia obiecana”, mieście wielokulturowym, w którym jednak Żydzi tworzyli odwrócone do kultury polskiej plecami enklawy. Uważał, że nie można żyć w obcym kraju, w obcej kulturze i nie znać jej. Ze są przed Żydami tylko dwie drogi: asymilacja, w którą tak naprawdę nie wierzył, albo wyjazd do Palestyny. Dlatego używając antysemitycznej retoryki chciał raczej zwrócić uwagę na problem niż dawać upust nienawiści. Sądził, że on, Żyd, ma prawo tak pisać, bo przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie uzna go za antysemitę.

– Ale i sam bywał niewybrednie atakowany, skądinąd przez bardzo rozmaite, nierazdko zwaśnione środowiska. Może potęgowała to zazdrość? Przecież zbijał kokosy flirtując z podkasaną muzą – był bodaj najlepiej opłacanym poetą w dziejach naszej literatury

– Atakowano go przede wszystkim z pozycji antysemitycznych, bo był Żydem, a jednocześnie odniósł niewyobrażalny sukces, zyskał sławę, renomę, popularność. Czegóż trzeba więcej żeby wzbudzić zawiść? Ale był obcy, pisano o nim „Jojne Tuwim”, „żydowski Mickiewicz”, ▶